Nr. 77. *Poniedziałek 17. Marca 1884.* *Rok II.*

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Gertrudy.
Wtorek: Edwarda,
Środa: Józefa.

Czwartek: Eufemji i Teodora.
Piątek: Benedykta.
Sobota: Oktawiana.
Niedziela: Wiktora.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na dropie, pardwy, cietrzewie, głuszce i słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 6 g. 20 mint.
Zachód słońca o 5 g. 59 min.
Długość dnia 11 godz. 39 min.
Barometr idzie w górę.

Co gubi nasz handel i przemysł.

Teoretycy krajowi, zajmujący się kwestją podniesienia naszego handlu i przemysłu, mają pod dwoma względami słuszność niezaprzeczalną.

Raz: że uznają rozwój przemysłu i handlu za rzecz bardzo **ważną**, a drugi raz: że suszą sobie głowę nad sposobami jego podniesienia.

Pierwszy wzgląd bywa stereotypem w ustach wszystkich naszych mowców ludowych, piorunujących z trybuny i wysoko uczonych ekonomistów ex cathedra, choć na to dowodów nie potrzeba, bo to rzecz jasna, że kraj **przeważnie** rolniczy (frazes również stereotypowy) musi biedować, wywożąc zapasy gotówkowe za granicę, by kupować sukno, płótna, narzędzia i mnóstwo innych wyrobów, potrzebnych do codziennego użytku człowieka, żyjącego w warunkach odmiennych od papuasa australskiego lub negra afrykańskiego.

Drugi wzgląd stanowi przedmiot wielkich, długich, niewyczerpanych dyskusyj w dziennikarstwie i w przeróżnych gronach reprezentacyjnych. By go zgruntować, roztrząsają przyczyny złego, i to rzecz oczywiście bardzo racjonalna, bo od zbadania przyczyn zawisło obmyślenie środków.

Prawda, że przyczyn tych co niemiara. Zajmować się niemi będziemy ciągle. A na początek przytoczymy dziś jedną — z praktycznego stanowiska może najważniejszą.

Obywatelstwo przypomni sobie, że głównie w r. 1873 nastał prąd silny zakładania tak zwanych sklepów „katolickich“ po prowincji. W większych miastach również publiczność wzięła sobie za zadanie popierać przedsiębiorstwa chrześcijańskie. Ale jak to popieranie wygląda w rzeczywistości?

Przychodzą i biorą towar — **na kredyt**, a nie wielu jest takich, co dotrzymują terminów spłaty kredytowanych należytości. Kupiec i rzemieślnik, nie rozporządzający najczęściej zasobem kapitału obrotowego, i utrzymujący swoje przedsiębiorstwo również kredytem, musi przynajmniej co trzy miesiące płacić, co winien fabrykom lub hurtownikom i opłacać sute procenta. Na pokrycie zaś tych pretensyj ma aktywa nie w kasie, ale — w książce, i nie może się doprosić waluty, całemi miesiącami, kwartałami, ba latami! W końcu musi popaść w niewypłacalność, a zaległości ściągane drogą konkursu idą na stęple i adwokatów.

Żyd handlarz lub rzemieślnik podlega wprawdzie również tej regule galicyjsko-polskiej, ale ma przynajmniej tyle sprytu, iż nie mogąc dostać monety, radzi sobie kompensatą innego rodzaju. Kupiec zaś lub przemysłowiec chrześcijański nie chce lub nie umie sobie temi samemi radzić sposobami — i ginie.

Takiego fatalnego losu doznaje przeważna część naszych przedsiębiorstw rękodzielniczych i kupieckich.

I rzecz dziwna — prosimy zaglądnąć do książek tych nieszczęśliwych ludzi — znajdują się tam nazwiska najzacniejszych skąd inąd, a nawet bardzo **zamożnych** ludzi, którzy na domiar wybitne odgrywają role w **słownem** popieraniu przemysłu i handlu krajowego — na wystawach i w rozmaitych korporacjach.

Gdyby zaś czynem, tj. słownością w uiszczaniu gotowizny czynili zadość zobowiązaniom — nie widzielibyśmy znikania firm naszych, co przybiera rozmiary prawdziwie elementarnej klęski, paraliżującej wszelką zachętę.

KRONIKA.

Prof. Romańczuk, powołany do składu Komitetu likwidacyjnego Banku włościańskiego — nie przyjął zaproszenie.

W Kałuszu reprezentant banku włościańskiego Stanisław Sznajder sprzeniewierzył 3000 złr.

(r.) **Teatr.** Nie wiemy, czem p. Stachowiczówna zawiniła wobec dyrekcji, że na benefisowe przedstawienie przeznaczono jej drugą z rzędu reprezentację **tragedji** w czasie, gdzie różne gościnne występy grube pozakreślały minusy w budżetach publiczności teatralnej. Kto zna lwowską publiczność, jej gusta i upodobania, nie mógł ani na chwilę łudzić się, że nagle zapowiedziany benefis zapełni salę. To też beneficjantkę przyjęła tylko garstka wytrwałych *habitués* teatralnych. Beneficjantkę, która pod wpływem przykrego wrażenia uległa chwilowej niedyspozycji obdarzyła publiczność bukietami i oklaskami. O grze jej pomówimy obszerniej równocześnie z oceną „Formozy“.

Po różnych pertraktacjach przyszła wreszcie do skutku ugoda z p. Dowiakowską, która wczoraj już wystąpiła w „Halce“. Świeżo jeszcze mamy w pamięci tryumfy zasłużonej śpiewaczki w tej partji, zanotować więc tylko musimy ogólne zadowolenie publiczności z powrotu warszawskiego gościa.

Repertoar. Dzisiaj „Hrabina de Somerive“.

W tym tygodniu obiecuje dyrekcja wznowić wyborną komedję Zalewskiego „Górą nasi“.

Przewodniczący sądu krakowskiego dla spraw karnych, p. Aleksander Kawecki, otrzymał w dniu wczorajszym reskrypt prezydjalny, mocą którego zostaje przydzielony do najwyższego trybunału w Wiedniu. Obowiązki przewodniczącego sądu krajowego objął prowizorycznie radca p. Czyszczan, w którego rękach tym sposobem pozostają obecnie dwie naczelne godności. Jak wiadomo bowiem, pełni on tymczasowo aż do przybycia p. Zborowskie-

Z Afryki podrównikowej.

O wyprawie ziomka naszego Rogozińskiego nadeszły dwa listy. Pierwszy z wyspy Mandelcy, 10 stycznia do p. Dobrowolskiego, redaktora Dziennika Pozn. opiewa:

Ostatnie wiadomości z Bakundu donosiły Wam o pomyślnych podróżach naszych w kraju Bakundów i o rychłem wyruszeniu w ostateczną podróż do jezior Liba.

Niestety uśmiechające się świetne nadzieje dojścia do celu rozbiły się na nieprzełamanej obawie i zazdrości handlarzy-krajowców, broniących w niepojętem zaślepieniu tak białym, jak kupcom nadbrzeżnym wstępu na terytorjum ich eksploatacji. Nie przełamana ta zapora przedarcia się w głąb kontyngentu afrykańskiego, która zakończyła działania już niejednej ekspedycji — zmusiła i nas do chwilowego powrotu.

W końcu października r. z. zapoznaliśmy się z oddalonym szczepem Befahrenganjów, o którym dotychczas w Europie jeszcze nic nie słyszano. Oddział Befahrenganjów spieszących z liczną trzodą na drugą stronę rzeki Mungo do Balongu, w drodze zaczepionym został przez Bakundczyków; przyszło do walki i syn głównego króla Befahrenganjów dostał kotlasem (długim nożem krajowców) niebezpieczne cięcie w ramię.

Bawiąc przypadkowo w Bakunda wmięszałem się z tamtejszym misjonarzem między walczących, a uspokoiwszy ich, zaszyliśmy ranę młodego królewicza zabierając go do misji. Liczni współziomkowie zranionego odwiedzając go wyrazili żywą chęć przyjęcia nas u siebie a potężny władzca Befahrenganjów, wdzięczny za oddaną synowi jego przysługę — prosił usilnie, by zwiedzić kraj i stolicę jego, przyrzekając uczynić dla nas wszystko, co będzie w jego mocy.

Składało się to wybornie, gdyż właśnie przez kraj tych Befahrenganjów prowadzi droga do Bayongu, a ztamtąd do jezior Liba.

Ukończywszy zatem ostateczne przygotowania do podróży, po niezliczonych palawrach z królami bakundskimi, żyjących w ciągłej obawie iż zamyślamy stale zamieszkać między bogatym tym szczepem, wyruszyliśmy wreszcie 22-go listopada r. z. z liczną karawaną na północ-wschód.

By dostać się do kraju Befahrenganjów trzeba nam było przekroczyć linię handlarzy balongskich, panujących na całej przestrzeni począwszy prawie od Kamerunu, aż do 5-go stopnia szerokości północnej, gdzie od zachodu zastępy handlarzy kalabarskich stałe zajęły stanowiska. Nie zapomnieliśmy trudności, jakie mieliśmy do zwalczenia w Mokonji, głównej siedzibie Balongczyków, w podróży naszej do wodospadów Mungo, wtedy, gdy mieliśmy tylko kilku tragarzy — niestety innej drogi prócz przez Bokoncję do Befahrenganjów nie ma i tak po raz drugi musieliśmy rzucić się w szpony wrogiego miasta.

Kilka dni drogi poza Bakundą, schodząc ze skłonów gór Kangskich, spotkaliśmy do nas spieszących posłańców, nalegających, by nie iść dalej, gdyż w Mokonii toczy się bitwa między mieszkańcami a oddziałem Befahrenganjów, idących nam naprzeciw. Mimo wyraźnej niechęci i obawy tragarzy naszych doszliśmy do Kange, miasteczka złączonego ściśle z Mokonią. Zamiarem naszym było nieważając na niebezpieczeństwo wyruszyć nazajutrz do nieprzyjaznej olbrzymiej stolicy — lecz tragarze wypowiedzieli nam posłuszeństwo. Nie mogąc wziąć im za złe, że nie chcą narażać się na możliwą walkę, w której musielibyśmy uledz przemocy — (Mokonia liczy do trzech tysięcy mieszkańców) — wysłaliśmy do króla Mokonii i handlarzy balońskich poselstwo, składające się z syna króla Bakundu i kilku wielce poważnych krajowców, znajdujących się w naszej karawanie — zapraszając Mokonią na spólny palawer do Kange,

Rozjątrzeni bitwą z Befahrenganjami Mokończycy przyjęli posłańców naszych jak najgorzej, a pokazawszy im rzędy strzelb poustawianych na ulicy, zbitych i odartych odesłano napowrót z poselstwem, iż nie przepuszczą nas w żaden sposób, nawet gdybyśmy chcieli im dać wszystkie ładunki nasze, nawet gdyby miało przyjść do walki z nami. — Pomijam tu wszelkie nasze starania, by nakłonić tragarzy do dalszej podróży, omijając nieprzyjazne nam miasto — napróżno! nadto kilkadziesiąt milowa przestrzeń

go czynności prezydenta sądu krajowego. Pan Kawecki udał się wczoraj do Wiednia.

Lutnia. Następna próba psalmów odśpiewać się mających podczas obchodu Jana Kochanowskiego, odbędzie się w kasynie mieszczańskiem dzisiaj o godzinie w pół do siódmej wieczorem, na którą czynnych członków zarząd zaprasza.

250 rubli przeznaczyło prawosławne bractwo chełmskie na rzecz Iwana Naumowicza, Płoszczańskiego, Szpundra i Załuskiego, odsiadających kozę w kryminale lwowskim. Część tej sumy (100 rubli) wypłacono jednak do rąk Dr. Mikołaja Naumowicza, przebywającego w nędzy na Litwie.

Wieczorek Kochanowskiego. Młodzież wyższej szkoły realnej we Lwowie składa przy każdej sposobności dowody, że umie czcić pamięć tych mężów którzy dla Ojczyzny żyli, pracowali i sławy jej u innych narodów przysporzyli. Dziś zanotować musimy wieczorek, który się odbył pod artystycznem kierownictwem p. Szatkowskiego w sobotę, w przystrojonej sali gimnastycznej szkoły realnej na cześć jednego z największych naszych poetów, Jana Kochanowskiego.

Program nadzwyczaj urozmaicony wykonano udatnie.

Sala była przepełnioną, prócz miejsc przeznaczonych dla osób z wyższych sfer.

Wieczorek rozpoczął krótką przedmową p. Lewiński, w której zaznaczył stanowisko i znaczenie Kochanowskiego w literaturze.

Chór studentów odśpiewał „Nieszpory“ Bethowena.

Pan Irsay odegrał „polonez“ Szopena z uczuciem i zrozumieniem rzeczy. Gra tego młodego pianisty mogłaby zadowolić nawet najwybredniejszych słuchaczy.

Pan Zieliński wygłosił „Zaręczyny Zosi“.

Pan Tomanek odśpiewał wyjątek z „Halki“ i „Dobranoc“ Kückena.

Pan Wollman odegrał dwa utwory na wiolonczeli,

Na zakończenie pierwszej części programu odegrali amatorowie studenci akt I. „Dożywocia“ Fredry.

W drugiej części wystąpił p. Dziubiński i artystycznie niemal wykonał na flecie „polonez“ Guil-Pappa. Pan Tomanek odśpiewał jeszcze wyjątek z „Carmen“.

Pan Mrazek wygłosił „Abo seu“ Kochanowskiego. Pan Kiselka zachwycił nas grą na skrzypcach, Jestto talent niepospolity i świetną rokujący przyszłość.

Pan Irsay ukazał się po raz drugi na estradzie i zachwycił nas, jak poprzednio, rapsodem Nr. 6 Liszta.

Przedostatni numer wykonał chór, odśpiewawszy „Pochód Kozaków“ Jareckiego,

Publiczność uznając dobre chęci i pracę, jaką sobie zadawali młodzi debiutanci, nagradzała ich hucznemi oklaskami.

Wieczorek zakończył p. profesor Wałigórski krótką i piękną mową, w której zachęcał młodzież do naśladowania wielkich mężów.

Opuściliśmy salę, unosząc jak najlepsze wrażenie, przejęci wiarą, że młodzież szkół realnych umie kochać i czcić to, co rodzime i polskie.

W zabudowaniu OO. Bernardynów we Lwowie, jak pisze *Zgoda*, odbywa się już od miesiąca oburzające morzenie krów głodem. Niejaki Abraham Balk utrzymywał tamże w podwórzu na stajni krowy, lecz w ostatnich czasach zupełnie zubożał. Za zaległy czynsz najmu około 50 złr., za maleńką stajenkę na 3 krowy, za którą obowiązany był płacić po 7 złr. miesięcznie, uzyskali OO. Bernardyni sądowe zajęcie wszystkich 4 krów. Od tego czasu żyd, nie mając czem wyżywić dzieci, zaprzestał dalszego żywienia krów. Krowy okropnie wynędzniałe były już bliskie śmierci głodowej, gdy się o tem dowiedziało Tow. ochrony zwierząt i natychmiast dnia 26 lutego udało się do władz kompetentnych o położenie tamy dalszemu okrucieństwu. Nie czekając jednak zarządzenia odnośnego, starało się wpłynąć na sekwestratora i administratora, aby się chciał zająć żywieniem krów aż do czasu przymusowej sprzedaży za policzeniem kosztów. Administrator nie przyjął tego obowiązku twierdząc, że się na tem nie rozumie. Czynna interwencja była tu niemożliwą z powodu wdrożonych kroków sądowych. Klucz od stajni pozostał w ręku właściciela, który na interwencję komisarza częściowego oddał klucz OO. Bernardynom, lecz ci nazajutrz napowrót go żydowi oddali. Od tego czasu dozorują codziennie członkowie Towarzystwa, organa policji, komisarjatu, ażali krowy są żywione, lecz bez wielkiego skutku, gdyż w prawa właścicieli, wiodących spór zacięty, wdzierać się nie mogą. — Właściciel został wprawdzie skazany przez policję za dręczenie na grzywnę, lecz to wywarło ten skutek, że odtąd sprowadza od czasu do czasu worek czystej sieczki, tak na pokaz, a krowy mrą dalej z głodu a nawet pragnienia, gdyż nie ma nawet komu wody podać. Jedna z krów już przez trzy tygodnie leży na jednem miejscu, zwalona z nóg słabością, bez najmniejszego ratunku. Towarzystwo poczyniło wszelkie możliwe kroki, udawało się po dwa kroć do policji, taż wzywała kilkakrotnie komisarjat, zawiadomiono urząd sanitarny, weterynarz miejski skonstatował fakt, wreszcie udano się do prezydenta miasta, lecz wobec stron spornych sprawa na krok nie postąpiła. I to się dzieje we Lwowie, w zabudowaniu klasztornem, tuż koło kościoła i szkoły gimnazjalnej, Rezultat ponoś będzie taki: krowy zginą z głodu, OO. Bernardyni stracą swe pretensje, a adwokat zabierze skóry: a uczucie ludzkości okropnie skompromitowane, wyniezie się z tego budynku.

Kraków 15 marca. Namiestnik p. Zaleski opuścił Kraków, udając się do Wiednia. Z powrotem ma zatrzymać się w mieście naszem przez dni parę. — Wczoraj przed południem zwiedził p. Zaleski w towarzystwie prezydenta miasta szkołę podwawelską. P. namiestnik zabawił przeszło godzinę, był we wszystkich klasach i przysłuchiwał się wykładom. Zwiedził także wczoraj Akademię umiejętności. Z powrotem z Wiednia grono obywateli zamierza wydać dla p. Zaleskiego obiad w hotelu Saskim.

Pożar wybuchł dziś w południe w domu Wojciecha Sowy w Prądniku Czerwonym, w skutku którego spłonęły zabudowania jego mieszkalne i gospodarskie — oraz sąsiednia stodoła Ignacego Drążkiewicza. Straż pożarna krakowska przybyła na miejsce, oraz straż policyjna. Przyczyna pożaru niewiadoma, ale zdaje się, że w skutku zapuszczenią ognia w stodole Sowy przez jego dzieci.

Wiadomości teatralne. Znana z naszej sceny pani Bronikowska stara się o uzyskanie debiutów w warszawskim teatrze.

Upadłość. Stowarzyszenie wierzycieli w Wiedniu ogłasza następujące upadłości: Nuchim Kiss handel korzenny w Złoczowie; Jan Gela firma zaprotokołowana w Krakowie; M. J. Eisenklam w Tarnopolu i Esriel Rothkopf w Stanisławowie.

Henryk Schwemminger, artysta-malarz, twórca sławnego obrazu p. t. „Samson“ urodzony w roku 1803. zmarł onegdaj w Wiedniu

Henryka Mautner ulubienica publiczności opery dworskiej w Wiedniu zmarła onegdaj po długiej bolesnej chorobie.

Przewodnik gimnastyczny (organ Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie) Nr. 3. opuścił prasę. Treść: Etyczne zadanie nauki gimnastyki (dokończenie). — Zarys ćwiczeń na skoczni (ciąg dalszy). — Gimnastyka na zjeździe i wystawie higienicznej. — Sprawy Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. — Kronika.

Z konkursu dramatycznego. Dnia 14go marca odbyło żię drugie posiedzenie komitetu konkursowego, na którem zakwalifikowano do wspólnego czytania sześć utworów: 1) „Hreczecha, Joselowski i spółka“, komedja w 4ch aktach; 2) „Żona cudzoziemca“, dramat w 4ch aktach; 3) „Floryndа“, dramat w 4ch aktach wierszem i prozą; 4) „Zapóźno“, dramat w 3ch aktach; 5) „Panowie stworzenia“, komedja w 5ciu aktach. Do częściowego czytania zakwalifikowano dramat w 5ciu aktach wierszem „Potępieni“. Odczytano gremjalnie „Hreczecha, Joselowski i spółka“.

Karolina Rotszyldowa, matka szefa londyńskiego domu bankowego zmarła, jak donoszą z Londynu dnia 14 b. m. w 65 roku życia.

Dla spółek literackich. Interesująca sprawa toczyła się niedawno przed trybunałem cywilnym w Paryżu pomiędzy panem Piotrem de Corvin a Aleksandrem Dumasem o przedstawienie sztuki przez obu tych panów w kolaboracji napisanej pt. „Les Danicheff“. Sztuka ta była w swoim czasie przedstawiona w teatrze „Odéon“ przeciwko czemu p. Corvin zaprotestował żądając, aby sztuka była przedstawioną w teatrze „Gymnase“ i przedstawienie

---

żona przez wroga nie pozostawiała i jednego wolnego przejścia na wschód.

Choć z wściekłością w sercu — trzeba było nawracać, a niefortunny ten pochód z rozkiełzaną bandą tragarzy, szukających jedynie sposobności do kradzieży, nie należał zaiste do najprzyjemniejszych. Nie dając jednakże za wygrane, zatrzymaliśmy się w miasteczku Bakombe, kilka mil od Bakundu oddalonem, a rozpuściwszy tragarzy, rozpoczęliśmy nowe usiłowania, by utworzyć drugą karawanę i wyruszyć ku północy uderzając na pas handlarzy kablarskich. Niestety Balong uwiadomiło tymczasem królów bakundzkich, że w razie, gdyby Bakundu pozwoliło nam wyruszyć jakąkolwiek drogą w głąb kraju i zostalibyśmy zabici (a Balong postara się o to) wina spadnie na Bakundę i jego królów. Przegraliśmy! — przestraszeni kacykowie w towarzystwie kilkudziesięciu uzbrojonych krajowców przybyli do Bakombe, prosząc nas, byśmy wracali do Bakundu; prośba była zbyteczną, gdyż wiedzieliśmy dobrze, że pod takiemi warunkami nie znajdziemy i jednego tragarza w kraju całym.

Nie na tem koniec; Bakundyjczycy widząc po raz pierwszy tyle „skarbów“ uroili sobie, że przybyliśmy z zamiarem wybudowania domu i stałego osiedlenia się; gdy przyszło zatem wyruszyć ku brzegowi, stawili nam opór, by wymódz, abyśmy pozostali w ich kraju. Wreszcie po kilkunastodniowych palawrach, wysławszy już część bagażu naszego rzeką do Kamerunu, groźbą i przyrzeczeniem podarków dostaliśmy od głównego króla Bakundu kilkudziesięciu tragarzy do najbliższego miasta Ikata, zkąd po wschodnich skłonach gór Kameruńskich zamyślaliśmy dostać się na brzeg do Wiktorji.

Dnia 13 grudnia opuściliśmy wreszcie Bakundę i to nie bez nowych trudności; większa część ludności (mieszkańcy dwóch dzielnic królów Namneko i Sikoba) nie zadowolona z naszego wychodu, zagrodziła nam drogę starając się zatrzymać tragarzy króla Nambeleh i przyszłoby zapewne do nowej bójki, gdybyśmy nie byli przekroczyli szybko strumyka, leżącego poza misją i zniknęli w gęstwinie odwiecznego lasu.

Zmuszeni brać tragarzy z miasta do miasta, podróż nasza w górach przeciągnęła się nadspodziewanie; zaledwie 2 stycznia po niesłychanych trudnościach wszelkiego rodzaju przybyliśmy na wyspę Mondoleh, gdzie podczas naszej nieobecności pan Janikowski stworzył miluchny kącik dla wypoczynku.

Rany Rogozińskiego, ledwo co zagojone, w ostatnich ciężkich podróżach otworzyły się na nowo; niestety w gorącym tym klimacie goją się one tylko wolno, chwilowo zatem nie możemy myśleć o nowej podróży w głąb kraju, lecz za tygodni kilka wyruszymy powtórnie nie zrażeni bynajmniej dotychczasowem niepowodzeniem, wiedząc dobrze, iż tylko „Per aspera ad astra“. Odetchnąwszy cokolwiek pospieszę z opisem Zatoki Ambas i naszej wyspy.

Drugi list otrzymała redakcja Kurjera warszawskiego od samego szefa wyprawy.

Brzmi on następująco:

Bondżongo (w górach kameruńskich), dnia 29 grudnia r. 1883.

Szanowny redaktorze!

W krótkich słowach pospieszam donieść wam, iż w skutek krwawego oporu krajowców w Mokonji (na północo-wschodzie od Bakundu) zostaliśmy zmuszeni po walce 600 przyjaznych nam murzynów plemienia Befarenganya z przeszło 1.500 nieprzyjaciół z Mokonji zwrócić się wstecz ku brzegowi, aby po nowem zaopatrzeniu się wyruszyć inną drogą omijającą mokońskie miasta.

Po drodze ku brzegowi oceanu przeszedłem z Tomczykiem wzdłuż całego łańcucha gór kameruńskich, jako pierwszy biały po zmarłym bez notatek Q. Thomsonie.

Przybywam do Bondżongo, najbliższego brzegu miasta gór kameruńskich. Jutro spodziewam się być na dole w Mondoleh, naszej stacji, której pożytek, a nawet niezbędność teraz dopiero się okaże. Kto wie, może tam i zastanę jakie instrumenta z kraju, w takim razie opór mokończyków wyszedłby nam na dobre, gdyż wyruszając na nowo po krótkim odpoczynku, bylibyśmy dobrze wyekwipowani!

Nic nie wiem co się dzieje na brzegu lub w Europie...

Wkrótce więcej. Wasz wierny ziomek

S. S. Rogoziński.

powstrzymał. Przedewszystkiem trybunał rozbierając samą kwestję kolaboracji, oświadczył, że ta nie ulega wątpliwości, ponieważ pan Corvin pobierał zawsze swoją część praw autorskich. a ztąd uznał, że ma on zupełne prawo zabronić przedstawienia sztuki w „Odeonie“ jeżeli takiem jest jego życzenie. W konkluzji zatem po wyczerpaniu dyskusji pomiędzy obrońcami stron obu, trybunał wydał wyrok, którym zabronił przedstawienia w teatrze „Odéon“ sztuki „Les Danicheff“ pod karą 500 fr. za przedstawienie za wieczór przez ciąg miesiąca, po którym to terminie w razie nieprzerwania przedstawień, trybunał naznaczy wyższą karę. Wyrok ten stanowi nową jurispruterację trybunału Sekwany w przedmiocie własności teatralnej. Dotychczas opozycja jednego z autorów, nie mogła przeszkodzić kolaboratorowi wystawienia sztuki w którymkolwiek z teatrów. Dziś potrzeba koniecznie zgody wszystkich autorów, aby sztuka mogła być wystawioną. Ztąd wynika, że ponieważ Aleksander Dumas upiera się przy „Odeonie“ a pan Corvin przy „Gymnase“, Les Danicheff nigdy nie ukażą się na afiszu. Własność literacka, w tym jak się zdaje razie, zbytecznie jest protegowaną, gdyż wyrok trybunału Sekwany skazuje dzieło któremu Dumas talent swój naprożno poświecił na pozostanie na półkach bibljoteki teatralnej, ze szkodą publiczności.

Niedźwiedzia przysługa. Jeden z księgarzy londyńskich opublikował w tych czasach zbiór mów parlamentarnych Beaconsfielda. Z druków tych okazuje się, iż mniemane płody samoistnej myśli pierwszego ministra Anglji były dosłownym przekładem z Berthiere, Thiersa lub co do niektórych ustępów przeróbką Bossueta. Czasopisma angielskie toczą w tym względzie żywą polemikę z francuskiemi.

Kostjum dla dyrygenta orkiestry. W pewnem mieście niemieckiem wydano koncert na cel dobroczynny. W programie umieszczono między innemi utworami marsz żałobny Beethowena. Kapelmistrz, gdy miano rozpocząć ten utwór, zjawił się w czarnym krawacie i czarnych rękawiczkach, chociaż przy dyrygowaniu innych utworów miał biały krawat i jasne rękawiczki. Z tego powodu recenzent muzyczny piszący ocenę togo koncetu doradził kapelmistrzom, aby na przyszłość konsekwentnie strój stosowali do utworów. I tak np. przy symfonji pasterskiej powinni wdziewać słomkowy kapelusz ze wstążkami i kwiatami a zamiast batuty długim kijem takt wybijać: przy dyrygowaniu „Szkockich symfonij“ Mendelsohna, powinien kapelmistrz wdziewać na siebie szal szkocki i pantalony po kolana. Symfonię Raffa pt. „Latem“ z bluzie, a „Zimą“ we futrze należałoby kierować.

Wina z ałunem. Wina francuskie znajdujące się w handlach dla poprawiania lub wywołania w nich smaku słabo ściągającego, zafałszowane bywają ałunem. Celem przeświadczenia się, czy wina francuskie zawierają w składzie swoim ałun, należy podejrzany trunek cedzić przez białko od jaja, które jeżeli zczernieje — będzie dowodem obecności w niem wskazanego zafałszowania. Próba nie kosztowna — a w każdym razie wykryć może pierwiastek nie bardzo korzystnie wpływający na zdrowie konsumenta.

Silny wybuch miał miejsce w ubiegłym tygodniu w teatrze „Covent-Garden“ w Londynie. Gwałtowna detonacja, odbijająca się głośnem echem na dalekiej pczestrzeni, przeraziła okolicznych mieszkańców pomnych niezbyt dawnych eksplozyj na dworcach Wiktorja i Charingcross, i niebawem tysiące osób otoczyło gmach teatralny, przyglądając się z trwogą stłuczonym szybom. Policja po zejściu na miejsce znalazła w laboratorjum leżącego na ziemi z opalonemi włosami i zbroczonego krwią pirotechnika Cardwell. Przyczyną katastrofy była eksplozja butelki napełnionej jakimś kwasem: Cardwell odniósł na twarzy bardzo ciężkie rany, brat jego został tylko nieszkodliwie skaleczony, a mr. Gye dyrektor teatru, stojący podczas doświadczeń tuż obok Cardwella, uszedł zupełnie cało.

Z Rosji. *Nowoje Wremia* opisuje następny wypadek, jaki się zdarzył w dniu 20-ym lutego na dworcu kolejowym w Charkowie. W pokoju przeznaczonym dla dam dostrzeżono wiszącą kobietę. W liczbie osób natenczas obecnych na foksalu, znalazł się przypadkowo student medycyny, który w samobójczyni dostrzegł objawy życia, mianowicie puls bijący jeszcze, jakkolwiek już bardzo słabo. Student naturalnie zażądał, aby samobójczynię zdjęto i oswobodzono jej szyję od duszącego ją sznurka, zapewniając że nieszczęśliwą przywróci do życia. Przy scenie tej obecnym był stacyjny żandarm. W odpowiedzi na domaganie się studenta oświadczył, że do zejścia sędziego śledczego trup musi pozostać w takiem położeniu, w jakiem został znaleziony, dowodząc tem, że nie obcą mu jest maksyma pereat mundus fiat justitia. Żadne perswazje na nic się nie przydały; na wszelkie prośby była odpowiedź: „nie mamy prawa, nie wolno“. Zachowanie się żandarma wywołało ogólne oburzenie, ale na nieszczęście publiczność nie odważyła się poprzeć energicznie żądania studenta. Po upływie jakich 10ciu minut przyszedł dopiero felczer kolejowy, ale rozumie się nie znalazł już żadnych oznak życia.

Cudowny zegar.

— Chciałbym jutro koniecznie obudzić się o siódmej rano.

— Nic łatwiejszego; oto zegar z budzikiem: nastawiasz wskazówkę na żądaną godzinę, gdy ta nadejdzie, przyciskasz sprężynę, i zegar dzwoni jak opętany.

Proces Hugona Schenka
i towarzyszy.

Wiedeń 14 marca.

Z drugiego dnia rozprawy podaliśmy już wczoraj główne szczegóły. Posiedzenie rozpoczęło się skonstatowaniem faktów, dotyczących zamachu na Józefę Timal. Jako świadek do tego faktu staje Katarzyna Timal siostra zamordowanej Józefiny, która opowiada plany małżeńskie Schenka, tudzież Franciszka Timal, siostra Katarzyny, zeznająca, że majątek Katarzyny wynosił 2000 zł. Następny świadek Krystyna Timal, opowiada, że siostrę swą Józefę widziała w poniedziałek Zielonych świąt po raz ostatni i że wtedy słyszała od niej, iż idzie za mąż za bogatego inżyniera. Schenka nie znała, o siostrze po wyjeździe nie słyszała nic więcej, dopiero w grudniu dowiedziała się, że Józefa zniknęła i że rozpoczęto za nią poszukiwania.

Przesłuchiwany dalej Schenk twierdzi, że do zamordowania Katarzyny Timal namawiał go Schlosarek, ale on się nie chciał na to zgodzić. P r z e w. Dlaczego? O s k. Bo wogóle nie chciałem popełniać morderstw dalej, P r z e w. Ale później jeszcze dwie osoby zamordowałeś i natychmiast po zamordowaniu Józefy Timal ułożyłeś plan nowego morderstwa. O s k. Nie, wtedy chciałem tylko zrabować listonosza. P r z e w. Wypadek ten nastąpił pomiędzy zamordowaniem Józefy i Katarzyny Timal. Któż podał tę myśl. O s k. Myśl była moją, ale wykonanie jej poleciłem Schlossarkowi.

Dalej opowiada Schenk, w jaki sposób chcieli oni oszołomić owego posłańca pocztowego chloroformem, ale plan się nie udał, bo z posłańcem szedł chłopak wiejski. Schenk przyznaje się, że dla owego posłańca przygotowano kwas pruski. Z dalszej rozprawy okazuje się, że Schlossarek zgniewany niepowodzeniem proponował włamanie się do urzędu pocztowego, chociażby kosztem wymordowania całej rodziny poczmistrza, ale Schenk powstrzymał go od tego, obiecując lepszy interes z Katarzyną Timal.

Zamach na Katarzynę został wykonany tak, jak to opisuje akt oskarżenie. Schenk wywabił Katarzynę do Krummausbaum i tam zamordował ją przy pomocy Schlossarka. Twierdzi on wprawdzie, że ten ostatni przerznął Katarzynie gardło i w ten sposób chce dowieść, że sam nigdy nie mordował nikogo, ale wszystko to z przesłuchania świadków w śledztwie okazało się nieprawdą. Przeczy temu zresztą Schlossarek, który opowiada rzecz tak jak podano w akcie oskarżenia. Przy dalszem przesłuchaniu, kiedy Schenk uśmiecha się na zeznanie Schlossarka, iż chciał on pewnego razu pewną dziewczynę przywiązać do drzewa, oblać naftą i podpalić, zrywa się prezydent i gromiąc Schenka opowiada, iż z aktów wypływa, że Schenk 22 lipca po zamordowaniu Józefy Timal dzień poprzód i podniesieniu pieniędzy z kasy oszczędności, udał się z kochanką swoją Emilją Höchsman do teatru.

Kochance tej darował on precjozy zabrane zamordowanej Ketterl, a te dary tak dalece zdobyły serce Höchsmanówny, że po przesłuchaniu w sądzie, obłąkana ta dziewczyna zwraca się ku Schenkowi i chce mu uścisnąć na pożegnanie rękę.

P r z e w. (z oburzeniem). Nie zbliżaj się pani do tego człowieka, strzeż się pani go dotknąć.

Przy fakcie, dotyczącym Józefy Eder, zgłasza się Schenk do głosu i twierdzi, że Keterl zamordował Wagner. Prezydent wykazuje, że to jest nieprawdą.

Następuje przesłuchanie Józefy Eder, a później przesłuchanie dalsze w sprawie zamordowania Róży Ferenczy. Sprawozdanie z tej części rozprawy odkładamy do jutra. (C, d. n.)

Wiadomości polityczne

Wiedeń, 15. marca. Na wieczornem posiedzeniu obrady nad s p r a w ą i n d e m n i z a c y j n ą zakończyły się silnem starciem między Plenerem a ministrem Ziemiałkowskim, któremu Plener zarzucał niedokładne przytaczanie rozporządzeń, co Ziemiałkowski z największem oburzeniem odparł. S p r a w a stoi tak, że prawdopodobnie zostanie przyjęty wniosek Lienbachera, który wczoraj odsłonił całą swą niechęć ku Galicji. Według wniosku tego sprawa spłaty 75 miljonów ma być na drogę prawa zwrócona, i oddana pod rozstrzygnięcie trybunału państwa. Następne posiedzenie komisji celem dalszych obrad w sprawie indemnizacyjnej, odbędzie się w poniedziałek.

Podczas obrad budżetowych w Izbie poselskiej nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych odezwał się dziś poseł Kułaczkowski ze skargami na mniemany ucisk Rusinów i rozsiedlanie się Jezuitów.

Londyn, 14 marca. Zwycięstwo ostatnie anglików nad zastępami Osmana Digmy, równa się klęsce. Mimo utrzymania placu boju, wojska angielskie doznały takich strat i natrafiły na takie trudności w pochodzie, że musiały się cofnąć do Suakim.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.